

Julian Przyboś

PARADNA rewia wydawnictw, coroczny Kiermasz Książki, nie błysnął tego mającymi znacznymi tytułami. Pytani o nowości, nasi wydawcy wymieniali ze skrywanym zażenowaniem liczne przekłady — a zaledwie kilka nowych książeczek polskiej poezji i nowelistyki. Spośród nich dwie zatrzymują uwagę: IWASZKIEWICZA „TATARAK” i tomik ROŻEWICZA „ROZMOWA Z KSIĘCIEM”.

Czyżby chudy literat polski nie chciał jeść i nie produkował? Tajemnicę nieobecności powieściopisarzy na rynku wyświecił dokumentnie w „Przeglądzie Kulturalnym” Bohdan Czeszko. Chudy literat musi jeść, aby pisać, jeśli jednak nie chce robić „chattury”, zmuszony został do sprzedawania swojego rękopisu co najmniej dwa razy. Dlatego też napisane powieści powędrowały najpierw na konkurs MON i zapewne na inne konkursy z nagrodami. Jest więc nadzieja, że drugie półrocze będzie obfitsze w literackie plony, niż pierwsze.

W pierwszym wysunęła się na czoło eseistyka. Najwybitniejszą książkę w tym rzadko u nas uprawianym rodzaju wydał „Czytelnik”. Wydał w tak znikomym nakładzie i nałożył na nią tak wysoką cenę, że jest prawie że nie do osiągnięcia. To „PIEKŁA I ORFEUSZE” ZBIGNIEWA BIENKOWSKIEGO.

Tłumaczyło się u nas ostatnimi laty z literatur zachodnich wiele i pisywało o wybitnych tamtejszych autorach sporo i sprzecznie. Brakło książki, która by objęła do-

głębny spojrzeniem całość najwybitniejszych zjawisk literackich Zachodu. Bienkowski dał właśnie taką książkę. Nie jest to tom krytyka-sprawozdawcy, co to zebrawszy z różnych źródeł wiadomości i sądy, powtarza i kompiluje, ale dzieło poety-entuzjasty. Entuzjasty, w tym pierwotnym, etymologicznym znaczeniu: w ciągu wielu lat Bienkowski wchłaniał w siebie kolejno myśli i emocje najwybitniejszych współczesnych twórców, natchniony nimi przeżywał je, docierał do ich moralnych granic — i oto ślad tych wędrówek do cudzych intelektualnych otchłani. „Piekiła” drżą jeszcze od żarliwości czytelniczej. Tego typu książki nie było u nas po wojnie.

Obok „Piekieł i Orfeuszów” Bienkowskiego wymienilibym książkę TADEUSZA BREZY pt. „SPIŻOWA BRAMA”. Gruby ten tom dowodzi, że nie ma tematu tak ograniczonego, żeby z niego wybitny pisarz nie zrobił interesującej książki. Breza opracował przecie materiał dziennikarski, dobrze w Italii znany, wyszumiały z polemik prasowych. Materiał rozsnuty przez długopis wybornego beletrysty przemienił się w zajmującą gawędę, pełną dyskretnej ironii i cienkich satyrycznych ostrzy. Niektórzy czytając ten tom skarżą się na jego pękatość i wzdychają, żeby pracowity długopis poruszał się skoczniej, krócej. Czy siusznie?



„Zycie Warszawy” - 22 VII 1960